

# Echo Kunickie

<http://www.ksip.strefa.pl>

Druk: KoBi-Druk Żary, 068/ 479 33 22

## ŁUDZIE ODCHODZĄ - PRZYKŁAD ZOSTAJE

### Z notatnika turysty - Marian Motyl

Był rok 1979 - ostatnie dni maja. Z zakładowego koła PTTK przy HSO „Kunice” w Żarach, wyrusza ośmioosobowa drużyna turystów na **Ogólnopolski Rajd Szklarzy „Karkonosze – 79”**, organizowany przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Chemików i oddział PTTK Huty Szkła Kryształowego „Julia” w Szklarskiej Porębie. Na rajd jak zwykle bywało jechaliśmy zakładową „Nyską”, zawiózł nas wówczas pan Jacek Cipior. W sztabie rajdu zostaliśmy serdecznie przyjęci przez organizatorów i uczestników, z którymi w większości znaliśmy się z poprzednich imprez. Tego samego dnia ruszyliśmy na turystyczny szlak. Po kilku dniach górskich wędrówek, w sobotę 2 czerwca 1979 r. wcześnie rano, śniadanie i w tym wyjątkowym dla nas dniu wspólna narada – by naszą grupą wyjść na szlak wcześniej i dotrzeć do Sobieszowa, a tam szukać możliwości oglądania w telewizji transmisji z I wizyty Papieża Jana Pawła II – naszego Rodaka – do Ojczyzny.

Wszystko poszło zgodnie z planem, na około godzinę przed rozpoczęciem programu byliśmy w Sobieszowie. Zaopatrzyliśmy się w prowiant, przy sklepie spożyliśmy posiłek i decyzja- rozchodzimy się po 2 – 3 osoby do pobliskich domów prosić o możliwość obejrzenia programu z wizyty Papieża. Po krótkiej naradzie doszliśmy do wniosku, że jednak w tym czasie chcemy być razem całą grupą.

Wówczas ja z kolegą udaliśmy się do pobliskiej plebanii kościoła rzymsko - katolickiego, przyjął nas ks. proboszcz Antoni Kamiński. Przedstawiliśmy naszą prośbę wraz z informacją, że jesteśmy na rajdzie i skąd pochodzimy. Ksiądz nas zaprosił, w progu z każdym się przywitał, wprowadził do dużej salki katechetycznej, do której wraz z młodym księdzem wnieśliśmy telewizor. Program oglądaliśmy razem – gdy wylądował samolot z Papieżem zapadła cisza i indywidualne przeżycia. W czasie ceremoniału powitania – na chwilę przed odegraniem naszego hymnu narodowego (był też hymn

watykański ) ksiądz proboszcz wstał i powiedział do nas „Za chwilę będzie hymn narodowy, to nasz hymn – on nas wszystkich jednoczy w Polsce i na świecie. Bardzo proszę o uszanowanie i powstanie; wszyscy stanęliśmy we właściwej postawie i razem odśpiewaliśmy hymn narodowy. Następnie były powitania ze strony władz kościelnych, państwowych oraz słowa dostojnego gościa Ojca Świętego Jana Pawła II. Po zakończeniu uroczystości podziękowaliśmy księżom za miłe przyjęcie, a na pożegnanie w progu gościnnej plebanii zrobiliśmy z księdzem proboszczem Antonim Kamińskim pamiątkową fotografię i ruszyliśmy na turystyczny szlak rajdu szklarzy. Były na tym rajdzie dni następne i dzień ostatni – zesłaliśmy się wszyscy z górskich szlaków, były konkursy, dyplomy, nagrody. Było też pożegnanie i powrót do domu, do pracy, do codzienności i do dalszego życia – minęło już ponad 25 lat, ale sobota 2 czerwca 1979 roku ciągle trwa. Nasza koleżanka z turystyki Krystyna Knypel (obecnie Dziedzic) tak wspomina tamto wydarzenie: „W pierwszej chwili, do mnie jako do młodego rozbawionego człowieka na szlaku turystycznym, to nie dotarło – lecz faktycznie ksiądz miał rację pokazując nam bardzo dobrą drogę, że obowiązkiem każdego Polaka, w chwili gdy słyszy hymn narodowy bez względu na to, gdzie się znajduje należy się szacunek. Nawet dzisiaj, przecież po tylu latach - mówiąc o tym – pojawia się gęsia skórka, taki dreszczyk emocji, który nawet łzę wyciska. Jeśli słyszę hymn, to nie wyobrażam sobie innego zachowania, niż szacunek – nie mniejszy niż wówczas, gdy byłam na tym rajdzie w górach”. Przemijają lata. Przemineło ziemskie życie Ojca Świętego Jana Pawła II – pozostało Jego nauczanie. Przemineło też życie księdza Antoniego Kamińskiego – pozostała lekcja patriotyzmu. Ludzie odchodzą – przykład zostaje.

*Artykuł publikowany był w książce:  
pt. „Tradycje szklarstwa w Żarach – Kunicach”,  
autorstwa Anny Kubiak i Jerzego Węgra,  
wydanej w 2006 r.*

# Sprawozdanie z działalności Kunickiego Stowarzyszenia Inicjatyw Pozarządowych za lata 2013-2016

8 czerwca w miejscowym Zespole Szkół odbyło się coroczne Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia. Tak się złożyło, że w roku bieżącym minęło 12 lat od Walnego Zebrania, które wybrało pierwsze władze statutowe. Od tego momentu upłynęły trzy pełne czteroletnie kadencje. Tegoroczne Zebranie miało zatem charakter sprawozdawczo - wyborczy. Zarząd dokonał podsumowania i oceny minionego czteroletniego okresu swojej działalności. Walne Zebranie, które odbyło się 15 maja 2013 r. wybrało władze statutowe. Mandaty na minione 4 lata otrzymali: Jerzy Węgier – prezes, członkowie zarządu – Bogumiła Bajerska, Barbara Kozarek - Hoppe, Ryszard Koniecpolski oraz Eugeniusz Zagórski. Do komisji rewizyjnej wybrano: Marka Szerszenia, Michała Wisza i Mirosława Szymeczko. Na pierwszym swoim posiedzeniu zarząd ukonstytuował się powierzając funkcję wiceprezesa Eugeniuszowi Zagórskiemu zaś sekretarzem pozostała nadal Bogumiła Bajerska. Funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej powierzono Markowi Szerszeniowi. Wszystkie zmiany personalne zarówno członków zarządu, jak i komisji rewizyjnej zostały zgłoszone do Sądu Rejestrowego i wpisane do dokumentów Krajowego Rejestru Sądowego. W każdym roku odbywaliśmy cztery posiedzenia zarządu wypełniając tym samym wymogi statutowe. W okresie całej kadencji praktykowano zasadę wspólnych posiedzeń zarządu i komisji rewizyjnej. Taki model pracy powodował, że członkowie organu kontrolnego na bieżąco informowani byli o pracach zarządu. Służyli także radą przy podejmowaniu merytorycznych decyzji, co przy nielicznym składzie organu wykonawczego było bardzo cenne i praktyczne. W zdecydowanej większości przypadków w posiedzeniach brali aktywny udział wszyscy członkowie obu gremiów. Absencje spowodowane były przyczynami obiektywnymi i dotyczyły głównie pani Bogumiły Bajerskiej i pana Marka Szerszenia, którzy przebywali na rocznych urloпах zdrowotnych.

W sprawach istotnych Zarząd podejmował uchwały, które dotyczyły następujących problemów:

- przyjęcie rocznych planów pracy i preliminarzy finansowych,
- dofinansowania podmiotów współpracujących z naszym stowarzyszeniem.

O szczegółach dotyczących wspomnianych uchwał informowaliśmy na Walnych Zebraniach w poszczególnych latach minionej kadencji.

Realizując misję Stowarzyszenia, w okresie sprawozdawczym zarząd skupiał się na głównych problemach dotyczących dzielnicy Kunice, a zapisanych w naszym statucie. Dotyczyły one przede wszystkim następujących zagadnień:

1. działalność wspomagająca rozwój wspólnot i miejscowej społeczności,
2. ochrona dóbr kultury i tradycji lokalnych,
3. ekologia i ochrona dziedzictwa przyrodniczego,
4. wspieranie działalności charytatywnej.

Podsumowując ostatnie cztery lata chcemy przedstawić ważniejsze zadania które zostały zrealizowane w minionym okresie w kilku istotnych dla środowisku dziedzinach.

## **1. Działalność wydawnicza**

### **1.1. „Echo Kunic”**

Poszerzyła się tematyka zagadnień poruszanych w naszej lokalnej gazecie, a także zwiększyła objętość wydawanych numerów. Jest już normą objętość ośmiu stron, a bywają także edycje o większych rozmiarach. Trzeba tu jednak dodać, że przeszliśmy na cykl 3. wydawnictw w skali roku. Taki poziom będzie się utrzymywał na pewno także w kolejnych latach.

Ukształtowało się także grono autorów, którzy systematycznie piszą swoje artykuły i im szczególnie należą się słowa uznania za poziom i rozwój naszej gazety. Nadal staramy się pozyskiwać i publikować informacje z okresu przedwojennego, pomimo faktu wyczerpywania się podstawowego źródła jakim nadal pozostaje pan Werner Guttmann. Chcemy aby Echo Kunic nadal pozostawało swoistym kompendium wiedzy o naszej miejscowości w różnych okresach jej istnienia. Poruszamy zatem na łamach naszej gazety szeroki wachlarz problemów i wydarzeń. Mamy świadomość, iż dla wielu młodych ludzi wiedza o historii Kunicy jest znikoma. W bieżącym roku m.in. rozpoczynamy cykl artykułów dotyczących historii przemysłu szklarskiego, aby dla ludzi młodych największy kunicki zakład produkcyjny nie kojarzył się tylko z firmą Saint Gobain.

Pragniemy także podkreślić z pewną satysfakcją o dużym zainteresowaniu naszą gazetą; świadczy o tym nakład 430 sztuk, który w pełni „rozchwytywany” jest przez naszych czytelników i nie obserwujemy żadnych zwrotów.

## 1.2. Publikacje książkowe

Wiele czasu poświęciliśmy w minionych ostatnich dwóch latach na przygotowanie do wydania kolejnej książki, a dotyczącej 70. lecia istnienia w powojennych Kunicach sportu piłki nożnej. Książka jest autorstwa Bogdana Klockowskiego, kronikarza i pasjonata lokalnego klubu sportowego. Przewidziany termin promocji książki planowany jest na 3 - 4. kwartał. Tak jak w przypadkach innych publikacji stosowne spotkanie okolicznościowe z oprawą artystyczną zorganizowane będzie wspólnie z kunicka filią Żarskiego Domu Kultury.

## 2. Ochrona zabytków

W 2014 roku mogliśmy sfinalizować, od wielu lat wyczekiwany, nasz projekt konserwacji zabytkowych „barokowych płyt epitafijnych” z II połowy XVIII wieku należących do wyposażenia kunickiego kościoła parafialnego. Realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki pozyskanym dotacjom finansowym przede wszystkim z Urzędu Marszałkowskiego w kwocie 8.000 złotych oraz z Urzędu Miasta 6.658 złotych. Pozostałe nakłady sfinansowane zostały przez Parafię i Stowarzyszenie. Łączne poniesione koszty to kwota 17.401 złotych. Kontynuowano także prace remontowe ogrodzenia zabytkowej nekropolii. Zabezpieczone zostały najbardziej newralgiczne miejsca tzn. uzupełniono ubytek muru w ilości ok. 20 mb., a także rozpoczęto wypełnianie powstałych kawern w najstarszej części ogrodzenia. Prace te muszą być kontynuowane, gdyż zagrożenia hydrotermalne mogą spowodować szybkie zniszczenie okalającego nekropolię muru. Prace sfinansowane zostały ze środków parafialnych.

## 3. Współpraca z innymi podmiotami

Notujemy dobrą współpracę z miejscowym parafialnym Caritas oraz kołem „Aktywna Jesień”; byliśmy współorganizatorami parafialnych festynów, a także służyliśmy pomocą przy realizacji projektu zainstalowania windy dla niepełnosprawnego mieszkańca Kunic Artura Kity. Członkinie naszego Stowarzyszenia Krysztynę Bąk i Bożenę Blimel zgłosiliśmy do wyróżnienia na organizowanym przez panią Burmistrz Międzynarodowym Dniu Wolontariusza w 2015 roku. W tym miejscu pragnę podkreślić również dobrą współpracę z innymi organizacjami działającymi na terenie Kunic. Należy tu w szczególności wymienić ŻDK filia Kunice oraz kunicką Ochotniczą Strażą Pożarną.

Walne Zebranie w roku 2015 podjęło uchwałę w sprawie nadania godności Honorowego Członka Stowarzyszenia panu Wernerowi Guttmannowi.

## 4. Dofinansowania

Czasy hojności sponsorów to już przeszłości; coraz trudniej znaleźć podmioty, które chciałyby dofinansować organizację pożytku publicznego. Pozyskiwane skromne środki finansowe zabezpieczają zaledwie roczne koszty publikacji Echa Kunic. W przypadkach wsparcia finansowego innych podmiotów musimy posilkować się pozyskanymi środkami w okresie prosperity, a które posiadamy na lokacie bankowej. W minionej kadencji dofinansowaliśmy następujące projekty:

1. konserwacja zabytkowych płyt epitafijnych – 1.000 zł na rzecz miejscowej parafii,
2. organizowane imprezy Dnia Dziecka – 250 zł na rzecz ŻDK filia Kunice,
3. zagospodarowanie terenu wokół kunickiej szkoły – 800 zł na rzecz Zespołu Szkół.

## FINANSE STOWARZYSZENIA

Środki pieniężne na dzień 31.12.2016 roku stanowią kwotę 20.712,08 zł

Przychody ogółem: 1.092,04 zł

w tym:

1. darowizny od sponsorów 1.000,00 zł /Górka, Tandem/
2. odsetki od lokaty 92,04 zł

Wydatki ogółem: 2.177,60 zł

w tym:

1. druk gazety 1.377,60 zł
3. dofinansowanie projektu Zespołu Szkół 800,00 zł

Na zakończenie pragnę podziękować wszystkim tym, którzy swoją aktywnością przyczynili się do zrealizowania zaplanowanych przedsięwzięć w minionym czteroletnim okresie. Słowa te także kieruję do licznej grupy sympatyków, którzy formalnie rzecz ujmując nie są członkami stowarzyszenia, lecz czynnie wspierają działalność naszej organizacji. W związku z zakończeniem kadencji władz chcę szczególnie podziękować wszystkim członkom zarządu i komisji rewizyjnej, a także pani Wiesi Mróz - naszej księgowej oraz panu Wiesławowi Leńczuk - administratorowi strony internetowej za ich dotychczasowe, społeczne zaangażowanie na rzecz stowarzyszenia i problemów kunickiego środowiska.

Jerzy Węgier - prezes KSIP



## LOSY RODZINY LÖWENSTEIN

- jedynych żydowskich mieszkańców  
w przedwojennych Kunicach

Z HISTORII KUNIC

Werner Guttman

W roku 1929 dentysta Kurt Löwenstein otworzył w domu Rohl na Dorfstraße (dziś róg ul. Pułaskiego i Sikorskiego) swój gabinet dentystyczny. Przybył on tutaj ze swoją żoną Elsą i córkami Evą (ur. 1921 r.) i Steffi (ur. 1924 r.) ze Zgorzelca. Tam rozpoczął w roku 1919, po czteroletniej służbie wojskowej, swoją praktykę lekarską. W Kunicach powierzono mu leczenie uczniów, a oprócz tego miał on swój prywatny gabinet w Żarach.

Krótko po rozpoczęciu przez nazistów zorganizowanych bojkotów przeciw żydowskiej działalności (1 kwietnia 1933 r.) musiał przestać leczyć zęby kunickim uczniom, a wkrótce potem odebrano mu pozwolenie na leczenie wydawane przez kasę chorych. W roku 1935 ukazała się w gazecie „Sorauer Tageblatt” krótka notatka, informująca że dentysta Kurt Löwenstein znajduje się w areszcie prewencyjnym. Osobiście uważam, że wtedy każdemu czytelnikowi było jasne, że dentysta znalazł się w obozie koncentracyjnym. Już w latach 1933-1934 był sześć razy - na krótki czas - aresztowany przez Gestapo w Żarach. O powodach aresztowań można dziś już tylko spekulować. Prawdopodobnie powodem do tych samowolnych działań była nie tylko jego żydowska przynależność religijna, ale i jego bliskie kontakty z socjaldemokratycznymi politykami (np. z burmistrzem Richardem Borischem oraz kunickim nauczycielem i radnym Arturem Zlihlkem). Czy był on formalnym członkiem SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands – Socjaldemokratyczna Partia Niemiec), nie można dziś tego stwierdzić. Po sześciu miesiącach w obozie koncentracyjnym Lichtenburg koło Torgau został skazany na 5 lat więzienia karnego za „obrazę państwa i partii”. Spędził te lata w osławionym więzieniu karnym Brandenburg nad Hawelą. W tym samym czasie dostaje się do więzienia Brandenburg kunicki górnik Ernst Herkner. Był on członkiem SPD, z tego może wynikać polityczne powiązanie (np. nielegalna opozycyjna aktywność).

6 kwietnia 1940 Löwenstein został zwolniony z więzienia, jednak pod warunkiem, że opuści teren Niemiec w ciągu najbliższych 72 godzin. Był to warunek prawie niemożliwy do zrealizowania, ponieważ niemieckie granice na zachodzie i północy stanowiły linię frontu. Jak Kurtowi Löwensteinowi udało się 9 kwietnia 1940 rok wsiąść na włoski statek z Genui do Szanghaju, pozostanie na zawsze zagadką. Była to ostatnia możli-

## KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI - APOSTOŁ KAZACHSTANU

Opracował: Eugeniusz Zagórski

*Czy popiół tylko zostanie i zamęt,  
Co idzie w przepaść z burzą? Czy zostanie  
Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,  
Wiekuiętego zwycięstwa zaranie?...*  
(Cyprian Kamil Norwid)

Rewolucja Październikowa 1917 roku to już historia, jej „dzieła” nie doczekały setnej rocznicy, ale wszędzie tam, gdzie przeszła w swym krwawym pochodzie, pozostawiła po sobie tragedie narodów, zburzone losy ludzkie, niepogrzebane kości ofiar, złamane sumienia. Jej historia pokazała jak wątliwe i chore marzenia o powszechnej sprawiedliwości zbudowały świat bezprawia, męki i terroru, który w okresie 1917 – 1956 pochłonął co najmniej 55 milionów ofiar tłumionych buntów, sztucznie organizowanego głodu, systematycznie gnębionych i niszczonej w obozach GUłagu (system obozów pracy przymusowej w ZSRR, w którym więźniami byli zarówno przestępcy kryminalni,

cd str. 5 ➡

wość ucieczki, ponieważ po przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Niemiec w czerwcu 1940 roku przepłynięcie przez kanał Sueski przez włoskie statki stało się niemożliwe. Szanghaj był w tym czasie jedynym miejscem schronienia, do którego Żydzi mogli bez problemu wjeżdżać. Jednak i to miejsce stało się podczas japońskiej okupacji rodzajem strzeżonego getta.

Löwenstein, po zwolnieniu z więzienia Brandenburg nie miał czasu, żeby powrócić do swojej rodziny, która już od roku 1936 nie mieszkała w Kunicach. Jego żona przeniosła się z córkami do swojej siostry we Wrocławiu. Córka Eva została w roku 1943 wywieziona do Auschwitz ze swoim mężem i miesięcznym niemowlakiem. Wszyscy tam zginęli. Jego żonę wywieziono w roku 1942 wraz z innymi 700. kobietami do Rygi. Żadna z tych kobiet nie wróciła po wojnie. Tylko młodsza córka Steffi przeżyła. Mogła wyjechać jeszcze przed początkiem wojny do dalszych krewnych do Göteborga w Szwecji. Tam pojechał Kurt Löwenstein po zakończeniu wojny. Czy spełnił swoje marzenie, aby jeszcze raz spotkać się z dawnymi kunickimi przyjaciółmi, pozostanie niewyjaśnione. Tak samo, jak i jego data śmierci. Jego ostatni list do Richarda Borischa /przedwojennego burmistrza Kunic/ jest datowany na 16 lutego 1957 r.

\* \* \*

jak i osoby uznawane za społecznie niepożądane lub politycznie podejrzane).

Wielu mieszkańców Kunic, szczególnie tych o kresowych korzeniach, doświadczyło bezpośrednio represji władzy sowieckiej. Rok temu opisałem zesłańcze losy pani Domiceli Czeredy. Tym razem nawiążę do postaci ks. Władysława Bukowińskiego. Mimo braku bezpośrednich związków z naszym środowiskiem, zasługuje on na wspomnienie w naszej gazecie z racji miejsca, z którego się wywodził i działał do czasów zesłania (Berdyczów, Kraków, Łuck), jak i późniejszych przeżyć i roli jaką odegrał w zesłańczym świecie.

Niewątpliwie jest on norwidowskim diamentem, który wyłonił się z otmętu upadłego komunistycznego piekła. Niespełna rok temu, ten polski kapłan z radzieckim obywatelstwem, więzień sowieckich łagrów, świadczący kapłańską posługę wśród współwięźniów i syberyjskich zesłańców, został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Stało się to 11. września 2016 roku w Karagandzie, w Kazachstanie. W uroczystości beatyfikacyjnej wzięło udział ponad tysiąc wiernych z Kazachstanu i wielu pielgrzymów: m. in. z Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Litwy. W modlitwie wiernych modlono się po rosyjsku, polsku, niemiecku, włosku za Kościół w Kazachstanie, Azji Środkowej i krajach byłego Związku Radzieckiego. Mszę św. koncelebrowali arcybiskup Astany (stolicy Kazachstanu): Tomasz Peta, ordynariusz diecezji Przemienienia Pańskiego w Nowosybirsku w Rosji, bp Joseph Werth i ordynariusz diecezji Świętego Józefa w Irkucku, bp Cyryl Klimowicz. Wśród biskupów byli hierarchowie z Polski: bp Jan Wątroba z Rzeszowa, bp Jan Szkodoń z Krakowa, bp Jerzy Mazur z Ełku i bp Stanisław Jamrozek z Przemyśla. To tylko sucha relacja. Postaram się pokazać losy ks. Bukowińskiego na podstawie licznych przekazów, które uzupełnię jego własną relacją zaczerpniętą z wydanej pośmiertnie książki p.t. **„Wspomnienia z Kazachstanu”**, napisanej podczas jednego z trzech pobytów w Polsce, na prośbę kardynała Karola Wojtyły. Zachęcam do zapoznania się z w/w pozycją w całości ze względu na jej szczególne walory; autor pisze piękną polszczyzną, językiem potoczystym, prostym i zrozumiałym, a jednocześnie literackim. Miał specjalny sposób wyrażania myśli, formułowanych niekiedy w przenośniach, w obrazach ludzkich losów, bez konkretnych odniesień. Ksiądz Bukowiński tak pisze o sobie we „Wspomnieniach”: „Urodziłem się dnia 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie na Ukrainie. W lipcu 1920 r. nasza rodzina wyjechała z Ukrainy do Polski. W latach 1921–1931 odbyłem studia prawnicze i teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dnia 28 czerwca 1931 r. otrzymałem święcenia kapłańskie w Katedrze na Wawelu z rąk Księdza Metropolity

Adama Stefana Sapiehy. W latach 1931–36 pracowałem w Archidiecezji Krakowskiej w Rabce i w Sucheju, a od sierpnia 1936 r. w Łucku. W listopadzie 1939 r. – po wybuchu wojny – Ksiądz Bp Adolf Piotr Szelażek mianował mnie proboszczem katedry Łuckiej.”

Przez prawie 10 miesięcy pracował w Łucku zajęty przez bolszewików. Odwiedzał rodaków, płaczące kobiety i dzieci oraz mężczyzn zwożonych na stację kolejową w ramach deportacji na Syberię i do Kazachstanu, niosąc słowa pociechy i otuchy. Chował też na miejscowym cmentarzu zamrożone dzieci wyrzucane z transportów jadących na zesłanie. W sierpniu 1940 roku został aresztowany przez NKWD, gdy podawał chleb do wagonu, którym jechali zesłańcy do Kazachstanu. Był przetrzymywany w więzieniu w Łucku. Za „grzechy” wobec systemu radzieckiego został skazany na osiem lat łagrów. Wyrok zapadł tuż przed agresją III Rzeszy na ZSRR i nie zdążono go zrealizować. Niemieckie wojska nieuchronnie zbliżały się do Łucka i bolszewicy uciekając pośpiesznie, likwidowali wszystkich więźniów bez wyjątku. Podobnie działo się we Lwowie, Drohobyczu, Kołomyi, Stanisławowie.

We „Wspomnieniach” ks. Bukowiński tak relacjonuje te chwile: „Dnia 23 czerwca 1941 r., w drugim dniu wojny radziecko-niemieckiej, znajdowałem się w więzieniu w Łucku. Tegoż dnia były tam krwawe i tragiczne zajścia, a mianowicie masowe rozstrzeliwania więźniów. My wszyscy, którzyśmy szczęśliwie zostali przy życiu, także leżeliśmy na dziedzińcu więziennym pod gradem kul.” Z więzienia został uwolniony już przez innych okupantów – niemiecko-faszystowskich. Wynędzniały i wyczerpany przez pobyt w więzieniu kontynuował powierzoną mu posługę proboszcza w katedrze Łuckiej, aż do początku roku 1945. Aktywnie pomagał uciekinierom i jeńcom, ratował żydowskie dzieci, organizował pomoc materialną, zwłaszcza żywność dla głodujących. Po wyparciu Niemców przez Armię Czerwoną, dalsze koleje życia były kształtowane już przez realia nowej rzeczywistości, kreowanej przez radziecką władzę zagnieżdżającą się na wyzwolanych terenach. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku został aresztowany wraz z biskupem i innymi księżmi, a 22 stycznia pożegnał Łuck; tak opisał te wydarzenia w swoich wspomnieniach: „W moim życiu były dwa momenty przełomowe, Jeden zdarzył się w styczniu 1945 r., a drugi o 10 lat później – w czerwcu 1955 r. Pierwszy zdarzył się niezależnie od mojej woli, drugi z całkowitym udziałem mojej woli – ale oba przełomowe i oba od razu w pełni przeze mnie uświadomione. Dnia 22 stycznia 1945 r. wyjeżdżaliśmy z Łucka w trójkę: Ksiądz Biskup Adolf Piotr Szelażek, Ksiądz Kanonik Karol Gałęzowski i ja. Było to po naszym aresztowaniu, które nastąpiło w nocy z 3 na 4 stycznia tegoż roku. 18 dni trwało wstępne

śledztwo i właśnie 22 stycznia wywożono nas na dalsze właściwe śledztwo z Łucka do Kijowa. Patrząc z samochodu więziennego na stopniowo znikający nam z oczu ŁUCK wraz z całą kopułą naszej katedry, jasno pojąłem, że Łuck to przeszłość bezpowrotnie miniona w moim życiu i w dziejach Polski współczesnej. Co przyniesie przyszłość? Coś całkiem nowego ?”

Po śledztwie trwającym do czerwca 1945 roku, wszyscy księża zostali oskarżeni o zdradę władzy radzieckiej na rzecz Watykanu i skazani zaocznym wyrokiem na 10 lat karnych obozów pracy. Na podstawie wyroku, w lipcu 1946 roku ks. Bukowiński z kijowskiego więzienia trafił do obozu w Czelabińsku, a od roku 1950 przebywał w łagrze w okolicach dzisiejszego Dżezkazganu pracując w kopalni miedzi. Mimo trudów obozowego życia, po wyczerpującej, kilkunastogodzinnej pracy znajdował siły by służyć współwięźniom swą kapłańską posługą, odwiedzać chorych w więziennym szpitalu, umacniać współwięźniów w wierze i nadziei. Ks. Bukowiński nie opisuje szczegółów codziennego życia więźniów w łagrach, a ogranicza się jedynie do zdawkowych przekazów, dlatego też nie będę rozwijał tego wątku, by nie wypaczyć łagodnej i powściągliwej narracji księdza. Jednakże trzeba zdać sobie sprawę, że doświadczał on wszystkich dolegliwości obozowego życia: dokuczał mu głód, wyczerpanie ciężką pracą, rygory obozowe i kaprysy służby więziennej. Musiał funkcjonować w specyficznej wielonarodowościowej obozowej społeczności, wśród przestępców, kapowników i prowokatorów. Na uwagę zasługuje jeszcze jeden fakt. W okolicach Dżezkazganu znajdowało się kilka łagrów, które funkcjonowały jako kopalnie rudy miedzi. Ks. Bukowiński był więziony w obozie Rudnik, w pobliżu łagru Kengir, w którym w końcu maja 1954 r. wybuchło największe w historii GUŁagu powstanie więźniów. Trwało 4 miesiące i wzięło w nim udział ok. 8 tys. skazanych. W nocy z 25 na 26 czerwca 1954 r. powstanie zostało krwawo stłumione przy użyciu żołnierzy i czołgów. Stłumiony bezwzględnie bunt pochłonął ok. 700 ofiar, wśród których znaczna część znalazła śmierć pod gąsienicami czołgów. Jak opisuje Aleksander Sołżenicyn w „Archipelagu GUŁag”, więźniowie Kengiru liczyli na rozprzestrzenienie się strajku na inne obozy, w tym również na przyłączenie się Rudnika, „Ale Rudnik - z rękoma założonymi na plecach i opuszczoną głową - chodził jak dawniej do roboty, aby przez jedenaście godzin zarabiać na pylicę i nic go nie obchodził los Kengiru, ani nawet własny.” I dalej czytamy: „Czołgi, które zmiażdżyły Kengir, pojechały pod Rudnik i tam pokreśliły się po stepie przed oczyma skazanych. Niech sobie zakonotują.” Co myśleli w tych tragicznych chwilach więźniowie Rudnika, czy wszyscy godzili się na bezczynność wobec zrywu Kengiru? Zakończę ten wą-

tek innym cytatem z „Archipelagu GUŁag”: „Nie, wcale nie trzeba się dziwić, że w obozach nie było buntów i powstań, lecz temu, że jednak się takie zdarzały.”

10 sierpnia 1954 roku ks. Bukowiński został zwolniony z obozu i zesłany do Karagandy, gdzie pracował jako stróż na budowie i jednocześnie prowadził tajne duszpasterstwo. Początkowo zamieszkał w hotelu robotniczym, później w domach znajomych rodzin. Pierwsze kontakty z katolikami nawiązał na cmentarzu, gdy dołączył do grupy osób podczas pogrzebu i przejął przewodnictwo w modlitwach, ku wielkiej radości zebranych. Był pierwszym księdzem katolickim, który przybył do Karagandy. O swojej pracy tak pisze: „Od 10 miesięcy na wolności w Karagandzie. Zostałem tam administracyjnie zesłany po ukończeniu 10-letniego więzienia, które trwało dokładnie 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni, bo odliczono mi pięć miesięcy za dobrą robotę, choć prawdę mówiąc - prawie nigdy nie poczuwałem się do tego, bym był dobrym robotnikiem. Opatrzność Boża działa nieraz i przez ateistów, którzy zesłali mnie tam, gdzie ksiądz był potrzebny. Już w sierpniu 1954 r. wiedziałem że czeka mnie tam niezmiernie wielka praca duszpasterska. Zesłaniec, podobnie jak i obozowiec, ma ścisły obowiązek pracować dla rządu. Wziąłem taką pracę, która dawała mi stosunkowo dużo wolnego czasu na pracę duszpasterską. Pracowałem co drugą noc jako stróż nocny na obiektach budowlanych. Pracy kapłańskiej, oczywiście po domach prywatnych, było na początku wiele, jak nigdy przedtem i potem w moim życiu.” Tak nadszedł drugi przełomowy moment w życiu księdza, **czerwiec 1955 r.**, a z nim możliwość legalnego powrotu do ojczyzny. Podjął wówczas decyzję, o której pisze tak: „Zesłańcy polscy oczekiwali wtedy na repatriację do Polski, jednak długie miesiące bezskutecznie. Aż wreszcie w czerwcu 1955 roku gruchnęła upragniona wieść - dzisiaj zapisują na repatriację. Kto żyw szedł co prędzej do komendantury. Ja nie miałem powodu się spieszyć i poszedłem dopiero wieczorem tego dnia. Komendant nawet mnie nie „spowiadał”, tylko zapisał meldunek i natychmiast odesłał do kapitana - prawdopodobnie Rosjanina - który przyjmował zapisy na repatriację. Między mną a tym kapitanem odbyła się następująca rozmowa: kapitan po sprawdzeniu moich personaliów - Obywatelu Bukowiński, proponujemy wam repatriację do Polskiej Republiki Ludowej. Ja: „Witam z radością decyzję rządu radzieckiego o repatriacji Polaków, na którą oczekiwało tysiące moich rodaków, lecz ja sam osobiście pragnę pozostać w Związku Radzieckim”. Kapitan: „A tak, wam przysługuje także prawo pozostania w Związku Radzieckim”. W tym momencie zobaczyłem u kapitana na biurku 2 spisy: jeden bardzo długi zgłaszających się do repatriacji a drugi całkiem krótki. Moje nazwisko było trzecim w tym

spisie. Wtedy to definitywnie stałem się obywatelem Związku Radzieckiego.” W maju 1956 ks. Bukowiński otrzymał paszport i mógł poruszać się po całym Związku Radzieckim. Zrezygnował z pracy stróża i zajął się wyłącznie duszpasterstwem prowadzonym w ukryciu, bez pozwolenia. Nie nazywał jednak swojego duszpasterstwa konspiracyjnym, ale domowym. W prywatnych domach odprawiał msze św., katechizował dzieci, organizował uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, udzielał chrztów i ślubów. Mieszkał na peryferiach Karagandy w mieszkaniu prywatnym. Szybko rozeszła się wieść, że w Karagandzie można zastać księdza - księdza, który dodatkowo cieszył się opinią dobrego spowiednika, stąd w wielu późniejszych publikacjach określano ks. Bukowińskiego jako Vianney'a Wschodu. Tak ten okres swej posługi opisuje we „Wspomnieniach”: „Wśród ludności katolickiej bardzo szeroko rozeszła się fama, że w Karagandzie zawsze można znaleźć księdza. Ludzie jadą z południa, z republik Azji Środkowej, jadą z północy, nieraz aż z Archangielska, choć stamtąd znacznie bliżej do Moskwy niż do Karagandy. Jadą z zachodu, aż z Powołża. Jadą ze wschodu, aż z głębi Syberii. Jadą do krewnych, ale zarazem także do księdza.”

W czerwcu 1957 roku ks. Bukowiński odbył podróż misyjną w okolice Ałma-Aty do polskich przesiedleńców, gdzie od 20 lat nie było kapłana. W latach 1957-58 zrealizował aż pięć dalekich wypraw misyjnych na południe i wschód Związku Radzieckiego m.in. do Tadżykistanu, Aktiubińska i Semipałatyńska, w czasie których odwiedzał różne skupiska Polaków i Niemców. Tak opisuje i charakteryzuje w swoich „Wspomnieniach” środowisko, w którym pracował: „Obiektem mojej długoletniej już pracy duszpasterskiej i misjonarskiej nie są Rosjanie, ani Kazachowie, czy też Tadżycy. Pracuję przede wszystkim wśród Niemców i Polaków. Cóż to za Niemcy i cóż to za Polacy? Niemcy nie są z Niemiec, a Polacy nie są z przedwojennej Polski. Owszem, w latach wojennych i powojennych przebywało w tych stronach sporo, jak tu ich nazywano, Polaków z Polski, ale dawno już wszyscy oni repatriowali się do obecnej Polski Ludowej – jedni w 1945 roku, drudzy w 1955 i 1956 r. Wielu też wyjechało ze Związku Radzieckiego wraz z Armią Andersa. Polacy zamieszkali obecnie w Kazachstanie są przesiedleńcami z obwodu kamienieckiego, żytomierskiego i winnickiego na Ukrainie. Niemców jest w samej Karagandzie i w ogóle w tamtych stronach o wiele więcej niż Polaków. Ci Niemcy są potomkami niemieckich kolonistów osadzonych w cesarstwie rosyjskim za panowania Katarzyny II i jej następców, a więc w drugiej połowie XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX wieku. Niektórzy Niemcy przybyli w te strony jeszcze przed rewolucją, lecz ogromna ich większość została tu

przesiedlona z europejskiej części Związku Radzieckiego, częściowo jeszcze przed wojną, ale szczególnie podczas wojny i bezpośrednio po jej zakończeniu

Ta aktywność ks. Władysława nie uszła uwadze władz. 3 grudnia 1958 roku został aresztowany i uwięziony za działalność religijną. Na rozprawie 25 lutego 1959 roku został oskarżony o nielegalne utworzenie kościoła, agitację dzieci i młodzieży oraz posiadanie literatury antyradzieckiej. W czasie procesu zrezygnował z obrońcy i wykorzystując swoje wykształcenie prawnicze sam wygłosił mowę obrończą, która wywarła na sędziach ogromne wrażenie, którego nie potrafili nawet ukryć. Proces był otwarty, obserwowali go licznie zgromadzeni w sali sądu parafianie, którzy swą obecnością wspierali swojego kapłana. Podziwiali mowę księdza Władysława. Opowiadali później, że „sędziowie słuchali i notowali, a na końcu odłożyli długopisy i tylko słuchali”. W relacji ks. Bukowińskiego we „Wspomnieniach” czytamy: „Prezes sądu odczytał wyrok skazujący mnie na trzy lata pozbawienia wolności. Na pytanie prezesa sądu, czy będę apelował, powiedziałem, że nie. Na korytarzu czekało na wyrok kilkadziesiąt osób spośród parafian i parafianek. Sam im powiedziałem, że zostałem skazany na trzy lata, a nie więcej. Mężczyźni uśmiechali się przyjaźnie, widać było, że podzielali moje zdanie. Pożegnałem swoich kochanych parafian po chrześcijańsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Wsiadłem do czekającego mnie samochodu, oczywiście wraz z dwoma konwojentami, i odjechałem wzruszony pożegnaniem z parafianami, lecz bynajmniej nie przygnębiony.” Ostatnie uwięzienie ks. Władysława trwało do 3 grudnia 1961 roku. Łącznie, ks. Bukowiński spędził w więzieniach i obozach pracy 13 lat 5 miesięcy i 10 dni. Po zakończonym uwięzieniu powrócił do Karagandy, do przerwanej pracy duszpasterskiej.

Ks. Bukowiński trzykrotnie odwiedził Polskę. W 1965 roku otrzymał pozwolenie i zrealizował swoją pierwszą podróż do Polski. Spotkał się z rodziną, dawnymi przyjaciółmi. Spotykał się kilkakrotnie z kardynałem Karolem Wojtyłą. Mimo usilnych próśb nie uległ namowom by pozostać w kraju. Swoje miejsce widział w Karagandzie. We wrześniu 1969 roku ponownie odwiedził Polskę. Miesiąc spędził w Krynicy, uczestniczył w licznych spotkaniach, prosił o książki i czasopisma. Podczas tego pobytu został nakłoniony do napisania swoich wspomnień, które ukończył w Karagandzie 18 maja 1970 roku. Mimo wielu próśb, by na święta Bożego Narodzenia pozostać w kraju, 16 grudnia powrócił do Karagandy, by spędzić je „wśród swoich”. Stale pogarszający się stan zdrowia był powodem kolejnego przyjazdu do Polski w grudniu 1972 roku. Musiał spędzić 2 miesiące w szpitalu w Krakowie. Tym razem Boże Narodzenie spędził z rodakami, niestety

były to pierwsze i zarazem ostatnie święta od chwili opuszczenia ojczyzny. Spotykał się często z kardynałem Karolem Wojtyłą, który bardzo interesował się problemami Kościoła w Kazachstanie i wspominał o tym później, już jako papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Astany w 2001 roku. Kardynał prosił także ks. Władysława o pozostanie w ojczyźnie ze względu na stan zdrowia, jednakże ten zdecydowanie wyraził wolę powrotu do Karagandy, mówiąc, że „chory kapłan, a nawet jego grób mogą ewangelizować”.

Do Kazachstanu powrócił 19 kwietnia 1973 roku. Pobyt w Polsce korzystnie wpłynął na stan zdrowia ks. Władysława, jednakże wyczerpująca praca duszpasterska w trudnych warunkach powodowała dalsze jego pogorszenie. Otwarte rany na spuchniętych, odmrożonych nogach zmuszały go do odprawiania mszy św. na siedząco. Pod koniec października 1974 roku przeczuwając, że życie jego dobiega końca, wyjechał na Podole m.in. do Murafy i Wierzbowca, by spotkać się z przyjaciółmi, a także z nadzieją, że zdrowe powietrze i odpoczynek korzystnie wpłyną na zdrowie. Niestety, poprawa już nie następowała. Wrócił do Karagandy i 25 listopada odprawił ostatnią swoją mszę świętą, przyjął sakramenty i został przewieziony do szpitala. Zmarł 3 grudnia 1974 r. w opinii świętości, oplakiwany przez tysiące wiernych różnych wyznań i narodowości. NKWD nie wyraziło zgody na pochowanie ks. Bukowińskiego w Karagandzie. Wierni złożyli Jego umęczone i udręczone ciało na ogólnym cmentarzu odległym o 15 km od centrum miasta. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyło tysiące ludzi, wielu księży, m. in. z Ukrainy, w tym także księża innych wyznań. Wszyscy chcieli pożegnać Apostoła Karagandy, jak go nazywano. Parafianie sami ciągnęli kazachską furę z trumną, zamiast koni. Mimo silnego mrozu, dziewczynki w białych sukienkach odprowadzały ukochanego proboszcza w ostatnią drogę. Dziesięć lat po śmierci przeprowadzono ekshumację zwłok i przeniesiono je w pobliże nowo wybudowanego kościoła p.w. św. Józefa w Karagandzie. Na grobie umieszczono tablicę z napisem w językach: niemieckim, polskim i rosyjskim. Wśród byłych parafian najczęściej powtarzana jest opinia, że **„ten człowiek żył dla Boga i dla nas”**.

Obecnie szczątki św. pamięci ks. Bukowińskiego znajdują się w sarkofagu w kościele katedralnym p.w. Przenajświętszej Dziewicy Maryi Fatimskiej – Matki Wszystkich Narodów w Karagandzie, gdzie zostały uroczystie złożone 9 września 2016 r., dwa dni przed beatyfikacją.

\* \* \*

## **GEORG PHILIP TELEMANN**

Po wielu latach przerwy dziedziniec żarskiego pałacu Promnitzów znów zatętnił życiem. A stało się to za sprawą koncertów zorganizowanych w dniach 24 i 25 czerwca 2017 r. przez Urząd Miejski w Żarach, przy współpracy obecnych właścicieli zespołu zamkowo-pałacowego. Gości przywitała Pani Danuta Madej – Burmistrz Miasta Żary. W pierwszym dniu koncertowała Orkiestra Kameralna Filharmonii Zielonogórskiej, wieczór zakończył pokaz Fireshow. W drugim dniu wystąpił chór z USA oraz Zespół Łużycki z Görlitz. Uczczono w ten sposób 250 rocznicę śmierci Georga Philipa Telemanna (1681-1767), wybitnego barokowego kompozytora, który przebywał na żarskim dworze Erdmanna II von Promnitz w latach 1704-1708.

Telemann był „cudownym dzieckiem”, już w wieku 12 lat skomponował swoją pierwszą operę. Jego dalsza twórczość odcisnęła znaczne piętno na niemieckiej muzyce późnego baroku i nadała jej nowy kierunek rozwoju. Nazwisko Georga Philipa Telemanna jest dziś wymieniane wśród takich muzyków jak Johann Sebastian Bach, Georg Friedrich Händel, Antonio Vivaldi. I dzieła tych właśnie czterech mistrzów rozbrzmiewały wieczorową porą na pałacowym dziedzińcu.

Świadek muzycznych wydarzeń na żarskim zamku z początku XVIII w. znajduje się dziś w kunickim kościele. Tutejszy ołtarz główny i ambona pochodzą bowiem z protestanckiej kaplicy zamkowej w Żarach i zostały ufundowane przez Promnitzów w II ćwierci XVII w. Telemann komponował nie tylko muzykę dworską, ale również kościelną, co można było usłyszeć w drugim dniu koncertu w wykonaniu chóru „Phoenix Symphony Choir USA”. Zapewne nie raz oprawa muzyczna mszy spod pióra Telemanna wybrzmiała w kaplicy zamkowej Promnitzów. Kaplica już nie istnieje, ponieważ jej lokalizacja kolidowała z budową pałacu, ale jej cenne wyposażenie na szczęście sprzedano w 1710 r. do parafii w Kunzendorf (Kunice) i dzięki temu do dziś się zachowało.

G.P. Telemann żył aż 86 lat, ale te kilka lat spędzonych w Sorau (Żary) na pewno zapadły mu w pamięć. Na dworze Promnitzów poznał swoją pierwszą żonę - Amalię Luizę Julianę Eberlin, która była damą tutejszego dworu. Ich ślub odbył się w kaplicy zamkowej w 1709 r., przed ołtarzem i amboną, które rok później trafiły do Kunic.

Zaproszeni goście długo będą wspominać te dwa cudowne wieczory przy muzyce dawnej, w barokowej scenerii pałacowych murów. Jak na każdym zamczysku przystało, był i latający nad słuchaczami nietoperz. A w kolorowo podświetlonych oknach oczy widzów szukały, niestety na marne, przechadzającej się po komnatach tajemniczej białej damy.

Anna Kubiak